Królestwo moje nie jest z tego świata



To jedno z najtrudniejszych wyznań Pana Jezusa, że *Jego Królestwo nie jest z tego świata*. To skąd ono jest? I jaka rola Chrystusa, tu, w tym świecie, w którym żyjemy. Owszem, można powiedzieć: żadna. Ludzie Go wykopali *z tego świata;* przybili do krzyża, a przedtem strasznie sponiewierali, jak pospolitego bandytę, opluli, donosili na Niego, ubiczowali, mówili wszystko co złe, o Nim. Więc o co tu chodzi, jak to wszystko wytłumaczyć, by nie zwątpić? Właśnie o to chodzi! Nigdy byśmy nie zrozumieli tej prawdy, że *Królestwo Pana Jezusa nie jest z tego świata,* gdyby najpierw On sam nie pojawił się na tym świecie, jako Syn Boży i jako Syn Człowieczy, tzn. jako jeden z nas – człowiek. Wydawałoby się, że to jest totalna klęska bóstwa i człowieczeństwa Chrystusa, tu na tym świecie. A jednak, gdyby Pan Jezus nie przeszedł przez ten świat, właśnie jako Bóg prawdziwy i człowiek prawdziwy, nigdy byśmy nie poznali tak przerażająco bliskiej bliskości Boga. Pan Jezus stał się dla nas aż tak bliski, tu na tej ziemi, byśmy w Nim mogli rozpoznawać swój własny los; *doświadczony we wszystkim, na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu.* Chryste, Królu mój, nie wiem, co by ze mną było, gdybym Ciebie nigdy nie poznał. Wiem, że tylko Ty możesz mnie poprowadzić do skutecznej walki ze złem. Przyjdź królestwo Twoje.

[prob.]

Jedyna taka ofiara



Jak niewyobrażalnie jedyna i skuteczna jest ofiara Pana Jezusa. W przeszłości, najbardziej odległej, w przyszłości, skrajnie niedosiężnej, i w teraźniejszości, najbardziej beznadziejnej, nie znajdziemy aż takiego trudnego przypadku, który nie mógłby zostać zbawiony, przemieniony, mocą tej jedynej, niepowtarzalnej ofiary, jaką Pan Jezus złożył za nas na krzyżu. No ale, proszę księdza, mój syn, to jakiś przypadek szczególny, żona go zostawiła, nie potrafi sobie poradzić ze sobą. Nie zna ksiądz jakiego dobrego psychologa, psychiatry, a może nawet egzorcysty, żeby mu pomógł. Może i znam, ale na pewno, znam najlepszego wśród najlepszych, Chrystusa, który dysponuje mocą i wiedzą, której nikt inny na tej planecie nie ma. Może by do Niego? No, wie ksiądz, ale tu trzeba dobrego psychologa. To se szukaj, aż znajdziesz! Proszę księdza, a w naszej rodzinie, to jakoś tak inaczej. Nie wiemy, co się stało. Może ksiądz zna jakiegoś dobrego specjalistę? Jasne, znam wielu specjalistów, ale nie wolno omijać Tego Jedynego. Nie, nie mam na myśli ani biskupa, ani nawet papieża, mam na myśli Pana Jezusa, *który Jedną ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęcani*. A pani tylko chciała taką pomadkę, taki lek psychotropowy, który łagodzi skutki. To za mało. Ofiara Pana Jezusa leczy, uzdrawia, daje nowe życie, samopoczucie. Tylko trzeba uwierzyć.

Całe swoje utrzymanie



Utrzymanie to rzecz względna. Jeden potrzebuje więcej, inny mniej. Utrzymanie siebie to jakby podstawa; bo trzeba jakoś wyglądać, coś zjeść, kupić nowe ubranie, choć w starym czujemy się wciąż dobrze. Ale trzeba jeszcze utrzymać rodzinę, zadbać o dzieci, wyprawić je do szkoły, opłacić dodatkowe zajęcia, ubrać. A musi jeszcze wystarczyć na utrzymanie samochodu, opłacenie rachunków, kupić opał na zimę, gdzieś wyjechać… Wszystko to oznacza całe nasze utrzymanie. *Żeby się utrzymać.* Ale zdarza się, że mama rezygnuje z nowego płaszcza na zimę, a kupuje córce piękne wdzianko, bo mówi sobie, co tam ja, niech moja córka wygląda pięknie; dobrze się uczy, jest pracowita, urodziwa. Niech ma, niech się cieszy. Dzisiaj uboga kobieta z Ewangelii wrzuciła do skarbony wszystko, co miała, *całe swoje utrzymanie.* Nic jej nie zbywało, żyła w niedostatku, ale wierzyła, że sam Bóg zatroszczy się o jej utrzymanie. Dała wszystko, bo wiedziała, że Bóg wszystko jej odda: *Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, natłoczoną, utrzęsioną i opływającą wsypią w zanadrza wasze. Odmierzą wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie*. Wszystko to dotyczy również *utrzymania Kościoła.* Ofiary składane na Kościół to nie są składki partyjne. My *utrzymujemy* Kościół, bo wiemy, że w nim jest całe nasze utrzymanie, w nim jest nasze wieczne zbawienie.

Boga oglądać będą



Oglądamy działki pod budowę nowych domów. W salonach oglądamy samochody, które nam się podobają. W sklepach oglądamy kreacje, w których będzie nam do twarzy. Przeglądamy się w lustrze, czy podobamy się sobie. Oglądamy rodzinne zdjęcia. Dzisiaj liturgia słowa mówi, że *Boga oglądać będą.* Czy wyobrażasz siebie na zdjęciu z Bogiem? Takie ***s****elfie* z Bogiem, swoim Stwórcą i Odkupicielem. Ludzie lubią robić sobie *selfie* z różnymi znanymi osobami. Ktoś wrócił z wakacji nad morzem, i pokazuje mi; niech ksiądz zobaczy, mieliśmy wielkie szczęście, na plaży spotkaliśmy Marcina Dańca i Małgorzatę Kożuchowską z ?M jak Miłość?. Wszyscy dali nam swoje autografy. Pismo święte mówi dzisiaj, że *Boga oglądać będą.* Czy chciałbyś sobie zrobić *selfie* z Bogiem? Ty, a obok ciebie Bóg Ojciec, który kładzie swoją czułą rękę na ramieniu swego dziecka. Coś niesamowitego! Lubimy się fotografować w towarzystwie sławnych ludzi. A czy chciałbyś mieć zdjęcie z Bogiem, twoim Stwórcą i Zbawicielem. Na przykład w twoim domu, albo z chorym dzieckiem, w szpitalu, albo w pracy, gdy myślisz o swojej rodzinie. *Boga oglądać będą* – właśnie to jest celem naszego życia. Oglądanie Boga w niebie to jest życie wieczne. O tym przekonuje nas dzisiejsza uroczystość. Już teraz trzeba o tym myśleć, tego gorąco pragnąć, żyć w Bożej obecności, i Jemu zaufać.

[prob.]

Co chcesz, żebym ci uczynił?



Ktoś powie, proboszcz się pomylił, bo już tydzień temu pisał na ten temat, nawet nawiązał do dzisiejszej Ewangelii. Wszystko prawda, tylko się nie pomylił. Pan Jezus pyta niewidomego: *Co chcesz, żebym ci uczynił.* Przecież Chrystus widział, co dolega temu człowiekowi. A jednak Bóg pragnie wydobyć z serca człowieka tę istotną prośbę. – *Abym przejrzał.* Przejrzeć, to nie tylko widzieć, odzyskać zdolność widzenia. Widzenie u człowieka nie zawsze pokrywa się z przejrzeniem. Wielu z nas, widzących, nadal nie otrzymało daru przejrzenia. Czasami kilka osób patrzy na ten sam obrazek i każdy widzi coś innego. Dopiero po takim wnikliwym przyjrzeniu się, zaczynamy widzieć to, co naprawdę istotne, co było jakby ukryte przed naszymi oczami. Podobnie jest w życiu. Nie zawsze zależy nam na widzeniu tego, co istotne. Nieraz nawet udajemy, że nie widzimy tego co jest naprawdę ważne. I wtedy trzeba prosić: *Panie, pomóż mi, abym przejrzał. Bym właściwie poznał, jaka jest moja sytuacja, mojego dziecka, mojej rodziny.* Od biedy można kierować samochodem z zaparowaną szybą, ale o ileż wygodniej prowadzi się pojazd gdy szyba jest czysta. Często żyjemy z zaparowanymi oczami i sercem, i poruszmy się tak trochę po omacku, a to nie daje nam satysfakcji. Przejrzeć to patrzeć dalej, w wolności dziecka Bożego. To niesamowite.

[prob.]

Co chcecie, żebym wam uczynił?



W czasie swojej publicznej działalności Pan Jezus słyszał rozmaite prośby ze strony ludzi: proszono Go uzdrowienie niewidomych, ułomnych, trędowatych, również o wskrzeszenie umarłych. Prośba, jaką dzisiaj do Chrystusa skierowali uczniowie, musiała dla Niego być zaskoczeniem. To typowa prośba *o dobre posady, stołki, po lewej i po prawej stronie.* To taka bardzo ludzka prośba; matka u szefa załatwia posadę dla córki, ojciec zabiera synów do dobrej pracy, licząc że szef doceni jego wieloletnie zasługi. Nie jest rzeczą złą marzyć o tym, że kiedyś, po śmierci, będziemy jak najbliżej Bożego oblicza. Ale tego *nie da się załatwić,* o tak, po ludzku. Bo babcia i dziadek byli tacy pobożni, bo mamy księdza w rodzinie (czasami może to zaszkodzić), bo w młodości byłem ministrantem, lektorem. Wszelkie dobro ważne jest dla naszego zbawienia. Sama jednak protekcja nie wystarczy. Znamy powiedzenie św. Augustyna: *Bóg stworzył nas bez nas, lecz zbawić nas bez nas nie może*. Swego czasu Pan Jezus skierował podobne pytanie do niewidomego: *Co chcesz, abym ci uczynił?* Ten odpowiedział: *Rabbuni, żebym przejrzał.* Chyba właśnie tego Bożego daru, nam ludziom potrzeba najbardziej, byśmy wiedzieli o co Boga prosić. Byśmy wiedzieli, o jakie dary Boże prosimy. To właśnie jest wolność dzieci Bożych. Coś niesamowitego!

[prob.]

Naucz nas liczyć dni nasze



Ludzie liczą dni. Liczą dni do wypłaty, do emerytury, młodzi liczą dni do matury, narzeczeni liczą dni do wesela. Liczymy dni do Bożego Narodzenia, dzieci liczą dni do najbliższych ferii. Jesteśmy jak żywe liczniki. Psalmista dostrzegł ten problem już dawno temu, że ludzie chętnie liczą dni, jak nakręcone zegarki. A przecież zegarkami nie są; bo zegarki są bezduszne, liczniki są mechaniczne. A człowiek ma duszę, serce, rozum, uczucia. Dlatego człowiek powinien inaczej liczyć dni swoje. Psalmista zwraca się do Pana Boga: *Naucz nas liczyć dni nasze, byśmy zdobyli mądrość serca.* Już tak wielu ludzi przeliczyło się, licząc swoje dni, tzn. planując sobie różne sprawy, że teraz to, potem tamto, a za rok jeszcze coś innego… Czasami nagła choroba potrafi pokrzyżować ludziom misternie układane projekty życiowe. Nieraz, nagle, potrafią skomplikować się sprawy rodzinne. Albo utrata pracy, czy tzw. wypadek losowy, którego przecież nikt nie przewidywał. Liczenie dni, w połączeniu z tzw. prozą życia, pomaga nam zdobywać *mądrość serca*, o której mówi Psalmista. Mądrość życiowa uczy nas ludzi pokory, która jest cnotą prawdy o sobie, o swojej ludzkiej kondycji, i o Panu Bogu, który wie o naszym życiu wszystko. Kiedy więc zabieramy się do *liczenia naszych dni*, do planowania, pomódlmy się najpierw o dar mądrości dla naszego serca.

[prob.]

Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam



Tytułowe słowa, zwykle kojarzone z małżeństwem, dotyczą również kapłaństwa: *Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam.* Kapłan jest sam, tak jak jego Mistrz, Chrystus, jest sam. Owszem, zawsze w pobliżu jest jego Mama, i Matka Boża, i jakaś Weronika, Maria, czy Marta. Za każdego kapłana modli się sam Chrystus, tak jak modlił się za Piotra: *Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara.* Jest wiele osób, które wspierają kapłana modlitwą. Niedawno słyszeliśmy słowa, które wyszły z ust św. Jana Marii Vianneya: *Nie ma złych kapłanów, są tylko tacy, za których wierni za mało się modlą*. Bo nie jest dobrze, żeby kapłan był sam, tzn. by znalazł się w takiej sytuacji, że nikt za niego się nie modli, albo tylko niewielu. Miło widzieć parę małżeńską, męża i żonę, trzymających się mocno razem, że aż się za nimi oglądają, z zachwytu. Są wzajemnie dla siebie oparciem, modlitwą wspiera ich cały Kościół. Kapłaństwo to wielka tajemnica zaślubin z Chrystusem, ale i z całym Kościołem. Pan Jezus nigdy nas nie opuści, On nieustannie modli się za tymi, których sam powołał i wybrał. Kapłani potrzebują także modlitwy Kościoła, codziennej, wytrwałej.

Wszystkim, którzy za nas się modlą, bardzo dziękujemy. Nie ma dla nas sprawy ważniejszej niż służba Kościołowi, w głoszeniu Słowa i sprawowaniu sakramentów.

[prob.]

Kto jest z nami?



Trwa burzliwa, momentami nawet gorsząca dyskusja wokół uchodźców. Czy otwierać dla nich bramy państw europejskich, ile tysięcy przyjąć, według jakiego klucza? Wielu zastanawia się, czy będą z nami, czy może będą przeciwko nam. Pan Jezus daje dzisiaj prostą zasadę: Kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami. Jeśli więc ci umęczeni ludzie: mężczyźni, matki z dziećmi, idą w naszą stronę, to chyba nie mają zamiaru nas zniszczyć. Oczekują od nas pomocy, bo stracili wielu swoich bliskich, swój dobytek, nie mają do czego wracać. Owszem, mamy prawo zastanawiać się, czy są wśród nich dywersanci albo konkretnie jacyś terroryści. Ale przecież to nasze dmuchanie na zimne nie może spowodować, że zamkniemy się na wszystkich. W tym kontekście ciśnie się do głowy inne pytanie, czy my sami, we własnym domu, wierzący w tego samego Pana Jezusa, jesteśmy zawsze jednomyślni ze sobą albo jesteśmy przeciwko sobie. Już bardzo pobieżna obserwacja toczących się dyskusji politycznych, publicznych, obnaża smutną prawdę o tym, jak bardzo ludzie poróżnieni są między sobą, jak bardzo są przeciwko sobie, jeden przeciwko drugiemu; rodacy, chrześcijanie, nieraz w ramach jednej rodziny. Św. Piotr pisze, że na tej ziemi wszyscy jesteśmy przybyszami,

cudzoziemcami, obcymi. I ta prawda powinna nam ułatwiać zgodne życie między sobą, w imię Pana Jezusa.

[prob.]

O czym to rozprawialiście w drodze?



Codziennie, w drodze do pracy, w pracy, w domu, w sklepie, rozmawiamy o różnych sprawach. Ich tematem są sprawy rodzinne, wychowanie dzieci, szkoła, Kościół, sąsiedzi, bieżąca polityka, wciąż rosnące rachunki: za prąd, wodę, zaciągnięte kredyty, za korepetycje dzieci… Te rozmowy dość często kończą się ostrą wymianą zdań albo małymi lub większymi sprzeczkami. Ewangelia z dzisiejszej niedzieli mówi, że uczniowie Pana Jezusa też w drodze się posprzeczali. Chyba nie o kredyty, ani o ceny za prąd. Potem okazało się, ze pokłócili się o to, kto z nich jest największy, najważniejszy. To takie ludzkie, każdy chciałby mieć rację. Zawsze każdy chce postawić na swoim. I co? Jajco! Wszystko jest po staremu. Pan Jezus mówi na to wszystko: *Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje.* Dzieci są naszym największym zadaniem. Nasza troska o dzieci odziera nas z wszystkich masek, pomadek, kolczyków w uszach i w innych miejscach, nam tylko wiadomych. Przeglądamy się w naszych dzieciach a one przeglądają się w nas. I tu zaczyna się surowa, albo może lepiej normalna rzeczywistość. Czasami wolna o wpływów tego

świata, nieraz mocno zainfekowana, że wszyscy są od tego chorzy. Rodzina jest lekarstwem na całe zło, szczególnie wtedy, gdy na Bogu się opiera. Albo nosi w sobie wszystkie choroby tego świata.

[prob.]